



Shelly Laurenston

HERE
KITTY, KITTY

Amazon

Rozdział VII

Nik powąchał brandy, którą podał mu Ban i padł na swoją kanapę. Dołączyli do niego Ban i Alek, wszyscy trzej położyli swoje wielkie stopy na jego stoliku do kawy, za 15 tysięcy dolarów. Zrobionym z bardzo ładnego kawałka drewna. Kupił ten stolik ponieważ bardzo się mu spodobał. Ale wiedział, że każdy mebel jaki kupi i przyniesie do tego domu musi być na tyle mocnej budowy aby wytrzymać atak całej jego rodziny. Ponieważ jak wszystkie koty, i oni uwielbiali czuć się komfortowo.

Alek spojrział na zegarek.

- Jest pięć po siódmej. Gdzie one są?
- O co chodzi z Tobą i czasem?
- Nie lubię się spóźniać, to wszystko.

Ban zerknął na Nika. - Troszkę jest spięty, co nie?

- Zamknij się, Ban.

Potrząsnął głową, sącząc brandy. Nie widział jej cały dzień. Siedziała w swoim pokoju z jego siostrami już kilka godzin, i ku jego rosnącemu przerażeniu, zaczynał za nią tęsknić. Ale to była jej wina. Siedząc nad jego basenem, nosząc te cholerne spodenki i wyglądając tak jakby naprawdę należała do tego domu. Bardziej niż jakakolwiek kobieta miałaby prawo należeć. Nie mając nawet takiego zamiaru, przełknął całą brandy na raz.

Pożądanie. To nie było nic więcej niż zwykle, fizyczne pożądanie. Angie Santiago była bardzo gorącą dupeczką, a on chciał jedynie dowiedzieć się czy jej nogi wyglądałyby jeszcze lepiej na jego ramionach.

Drzwi się otworzyły i weszła przez nie Reena. Zakręciła się raz w ekstremalnie malutkiej minisukience, a potem spojrzała na braci. - I jak?

- Cholera, dziewczyno. - Powiedział Ban – całkiem ładnie się wypucowałaś.
- Co to ma znaczyć?

Nik walnął swojego brata w głowę – Ma na myśli to, że ładnie wyglądasz.

- Więc powiedz to. Nie mogę uwierzyć, że żadna kobieta jeszcze cię nie zabiła. - zerknęła za siebie, na częściowo otwarte drzwi. - Idzie Kisa. Lepiej powiedzcie coś miłego – wymamrotała wściekle.

Odsunęła się od drzwi i Kisa weszła do pokoju. Nigdy wcześniej nie widział swojej siostry tak eleganckiej, aż do teraz. W sukni do ziemi.

- Kochanie, spójrz jak wyglądasz.
- Czy jest w porządku? - niepotrzebnie, w nerwowym geście wygładziła przód sukienki. - Czuję się trochę głupio.

Nik wstał – Wyglądasz niesamowicie. Obydwie wyglądacie.

Dwie kobiety rozkosznie się uśmiechnęły i cała piątka patrzyła się na siebie. Po raz pierwszy od długiego czasu nie wrzeszczeli na siebie, nie drwili, ani też nie bili się. Po prostu miła, spokojna chwila pomiędzy dorosłymi zmiennokształtnymi.

- No – Angie weszła przez drzwi – Idziemy ludzie. Pora zaczynać tą imprezę.
- Cukiereczku, ja... - Nik zatrzymał się. Zatrzymał się i gapił. Jak miał się nie gapić? Jej długie włosy miała uniesione, loki wiły się, dotykając jej ramion i karku. Sukienka, jedna z tych droższych, jak pamiętał, opinała krzywizny jej ciała, tak jakby ktoś zaprojektował ją specjalnie dla niej. Taa. Było to najlepiej wydane 500 dolców w jego życiu.

Podeszła do niego. Normalnie była średniego wzrostu, a zakładała jeszcze 10 cm obcasy. Lubił to. Jej chłodne palce potarły jego szczękę. I delikatnie zamknęła jego usta. - Łapiesz muchy, cukiereczku?

Gapili się na siebie, każdy był cicho do czasu aż Reena chrząknęła – Yyy.. poczekamy na was w aucie. - Złapała ramię Bana, wyciągając go z pokoju. Kisa wypchnęła z pokoju Aleka.

Angie uśmiechnęła się. - Spójrz na swój wyraz twarzy, Buraku.

- Jaki wyraz twarzy?
- Ten, który mówi, że nagle jesteś jak Ned Beatty w Uwolnieniu¹ - cofnęła się o krok. - I mam nadzieję że jedzenie tam będzie dobre, umieram z głodu. Ser i krakersy to nie było dużo.

Odwróciła się na tych niesamowitych butach bez żadnego problemu, a on prawie padł na kolana. Sukienka nie miała pleców i pokazywała jej tatuaż. Celtycko – majski wzór mający zapewnić siłę i ochronę, wyraźnie przedstawiał kota. Dużego kota, którego szpony rozrywały skórę. Artysta dodał nawet trochę czerwieni, aby uwidocznic krew. Jeden z lepszych wzorów jaki widział w ostatnim czasie, ale na niej....

Dodając do tego sposób w jaki poruszały się jej biodra... i był sekundy od dojścia w spodniach, jak jakiś trzynastolatek.

- No rusz się Buraku. Nie mam całej nocy.

I koniecznie musi przestać go tak nazywać!

Angie przechyliła się przez bar. Wpatrywała się swoje martini, ale jej uszy cały czas skierowane były na starszą parę, tuż obok. Mieli około pięćdziesiątki i kłócili się od kiedy podeszli do baru.

1 <http://www.filmweb.pl/film/Uwolnienie-1972-4982>

Współczuła facetowi. Kobieta nie odpuszczała mu ani na milimetr. W pewien sposób przypominała jej Miki. Bezpośrednia, brutalna.

- Idź sobie.
- Dlaczego? Wiesz że wspaniale razem wyglądamy.
- Nie wyglą....- kobieta wzięła wdech. Górowała nad mężczyzną, jej czarne włosy przeplatane był siwymi, białymi i rudymi, zebrane były z ramion, a przytrzymywała je platynowa spinka do włosów. - Trzymaj się ode mnie z daleka, albo sprawię że pożałujesz, że nikt do tej pory Cie nie zabił.

Odwróciła się, żeby odejść, a on klepnął ją w tyłek. Tygrysyca – bo jak inaczej można było tą kobietę nazwać – odwróciła się, prychnęła, a potem odeszła.

- Nie cierpi kiedy tak robię.

Angie nie odpowiedziała mu, ponieważ udawała że wcale nie podsłuchiwała.

- Wiem, że słuchałaś.

Cholera. Spojrzała na niego – Przepraszam.

Potrząsnął głową i podszedł bliżej niej. - Nie ma sprawy. Jesteśmy całkiem interesującą parą. Zdała sobie sprawę, że jeżeli zdjęłaby buty, byłiby tego samego wzrostu. W porównaniu do pozostałych mężczyzn w sali, ten był cholernie bliski bycia malutkim.

Skinął na barmana po kolejną szkoocką. - Nie jesteś z okolicy.

- Dlaczego tak myślisz?
- Twój akcent.

Zamrugła. Mając najciemniejszą karnację w pokoju podejrzewała, że o tym właśnie wspomni.

- Teksas.
- To dobrze. Nie cierpię kiedy ktoś przyprawdza na moją imprezę jankesów. - Angie zaśmiała się i on także się uśmiechnął. - Do diabła, dziewczyno. To jest najładniejszy uśmiech zaraz po uśmiechu tej tam.

Spojrzała na kobietę, za którą najwidoczniej szalał. - Nie wydaje się bardzo zainteresowana.

- Jest upartą kobietą. Nie chce zwyczajnie przyznać, że mnie kocha. Że zawsze mnie kochała.
- Mam taką samą przyjaciółkę.
- Więc jak Ci na imię słonko?
- Angelina.
- Przepiękne imię. Ja nazywam się Boris.
- Boris? To jest bardzo rosyjskie imię. - uścisnęli sobie ręce – Byłeś kiedykolwiek w Rosji?
- Po co? Tam jest naprawdę zimno. Poza tym, jestem Amerykaninem słonko. Urodzonym i wychowanym. Tak jak mój dziadek i pradiadek. Wszystko czego potrzebuję jest tutaj.

W Ju-Es-Ej.

Stał obok niej, ale nie za blisko, więc nie musiała się przed nim cofać. Dobrze. Wiedział co znaczy prywatna przestrzeń. Czego z kolei jeszcze nie rozumiał Burak.

- Więc to jest Twoja impreza?
- Ta. To jedyny sposób abym mógł wycisnąć pieniądze z tych bogatych dusigroszy.
- Pieniądze na co?
- Dla biednych rodzin z okolicy w której kiedyś żyłem. W takiej dziurze niedaleko stąd.

O boże, jestem niedaleko jakiejś „dziury”.

- Nie zawsze miałeś pieniądze?
- Pewnie, że nie. Żyłem tam dopóki nie skończyłem siedemnastu lat. Wtedy ojciec namówił mnie żebym wstąpił do wojska.

Biorąc pod uwagę jego wiek, mógł mieć tylko jedno na myśli. - Wietnam?

- Ta. Największy koszmar mojego życia. Ale to zrobiło ze mnie mężczyznę. Kiedy wróciłem, zapisałem się do szkoły i zainteresowałem się komputerami.
- A teraz jesteś tutaj.
- Teraz jestem tutaj.
- Lubię tą historię. To jest bardzo dobra historia.

Pociągnął łyk szkockiej – Więc co dokładnie robi tutaj w pełni człowiek?

- Zostałam porwana przez pewnych buraków.
- Co ty nie powiesz?
- Ta. To jest długa i smutna opowieść. Nie jestem pewna czy jestem w nastroju aby teraz o niej rozmawiać.
- Nie potrzebujesz abym Cię uratował czy coś?

Uśmiechnęła się i pokręciła głową. - Nie. Poradzę sobie z nimi.

- Którzy to są?

Angie spojrzała przez ramię i wskazała w stronę Nika. Stał ze swoimi dwoma braćmi, otaczał ich tłum pięknych kobiet. Nie to, że je winiła. Wszyscy trzej byli przystojni, ale Nik ich przyćmiewał. Na pewno osobiście zna najlepszych projektantów. Nie była pewna czy Armani, Gucci i cała reszta robili wystarczająco duże ciuchy. I żeby tak na nich leżały. Nie nosił smokingu jak reszta mężczyzn. Miał na sobie czarne buty, czarne spodnie i czarną jedwabną koszulę. Na to zarzucił czarną skórzaną marynarkę, i jeżeli byłaby z tych śliniących się...

- Tamci.
- Ah, rozumiem. - Jego twarz stała się nagle surowa – Byli dla ciebie mili?
- Przynieśli mi łosia i jelenia.

Jego uśmiech powrócił. Był najbardziej wesołym facetem jakiego spotkała. - Zalecali się ! Musieli Cię polubić.

- Tak mi się wydaje.
- Wcale ich nie winię. Jesteś czarującą dziewczyną.
- Tak samo jak ty.
- Tak *ja też jestem* czarującą dziewczyną.

Angie prychnęła i wróciła do swojego martini. Polubiła tego wieśniaka. Sprawiał że się śmiała.

- Więc jesteś zainteresowana którymś z nich?
- Nie.
- Dlaczego nie? To dlatego że myślisz że są burakami.
- Oni są burakami. I nie chce o tym rozmawiać.
- Dlaczego wy kobiety jesteście takie trudne?
- Nie jesteśmy trudne. Po prostu nie nabieramy się już na to całe gówno.

Boris spojrział na swój obiekt pożądania. - Ona na pewno się nie nabiera. To jedna z rzeczy które w niej kocham. Rozerwie Ci gardło jak tylko na Ciebie spojrzy.

- Jakie to słodkie Boris. Powinieneś mieć to wydrukowane na kartkach świątecznych.

Wyczuła za sobą Nika zanim jego wielkie ręce oparł się o bar z dwóch stron jej ciała. Dlaczego musiał cały czas to robić?

- Odsuń się wieśniaku.
- Nie przejmuj się, nie dotykam cię.
- Nie. Ale zakłócasz moją prywatną przestrzeń.
- Oczywiście, że zakłócam. Twoja przestrzeń jest tak wielka jak Montana, więc nie mam tu tak dużo przestrzeni żeby jej nie zakłócać.

Spojrzała na niego znad ramienia, ale on gapił się na Borisa. Obydwaj patrzyli na siebie przez kilka długich sekund.

- Co zrobiłeś? - Nik wreszcie zapytał.

Angie automatycznie skoczyła, aby bronić Borisa.

- Hej, hej, hej! On nic nie zrobił. - obróciła się w kółku jego ramion, uważając aby go nie dotknąć – Zachowywał się jak doskonały dżentelmen. Więc odsuń się, kurwa.
- Nie mówię o tobie – podniósł brew na Borisa. - Mam na myśli co zrobiłeś mamie.

Boris wzruszył ramionami – Nic, czego nie robiłem tysiące razy wcześniej.

- Jesteś obrzydliwy.

Boris stał się poważny – Jestem także twoim ojcem. Więc uważaj jak się odzywasz chłopcze.

Angie prześliznęła się pod ramieniem Nika i stanęła pomiędzy nimi. Położyła rękę na piersi Borisa

– Uspokój się.

- Czasami mój syn zapomina swojego miejsca.
- *Mojego miejsca?*

O kurcze. Sytuacja robiła się co raz gorsza. Nigdy nie kłóciła się z rodzicami. To nigdy nie miało sensu. Ale to także oznaczało, że kiedy po raz kolejny odeszli, musiała znaleźć kogoś, aby zrobić mu krzywdę. Przeważnie na boisku albo w lokalnej restauracji.

Ale tutaj bawiła się wspaniale do tej pory i nie chciała żeby bzdury Nika to zniszczyły. Z jedną ręką na klatce Borisa i z jedna na Nika, stała pomiędzy ojcem a synem.

- Panowie. Ostatnią rzeczą jaką chcecie zrobić, to mnie wkurwić. Więc może wszyscy się kurwa uspokoją. I postarają się cieszyć tym pieprzonym wieczorem.

Obydwaj spojrzeli na Angelinę, a potem z powrotem na siebie.

- Hmm, nie możemy przepuścić takiej propozycji. - zaśmiał się Boris. Złapał jej rękę i pocałował – Wie Pani, Panno Santiago, chciałbym aby siedziała Pani ze mną przy dzisiejszej kolacji.

Uśmiechnęła się – Z miłą chęcią.

Z ręką na piersi Nika, wyczuła ten pomruk zanim go usłyszała. Odsunęła się, nawet na niego nie patrząc. Dzwonek zapowiadający kolację zabrzmiał w sali i wszyscy pomału zaczęli się kierować w stronę stołów.

Angie położyła ręką na ramieniu Borisa – Wiesz, to taka przyjemność znaleźć się nareszcie w pobliżu dżentelmena.

- Dziękuję za te miłe słowa.

Nie musiała nawet patrzeć, żeby wiedzieć że Nik dalej tam stoi i gapi się.

- Czy to jest ta dziewczyna, którą Twoi bracia wykradli?

Nik skinął głową. Nie mógł uwierzyć, że jego ojciec sprawił, że stał się zazdrosny. Wiedział, że nie ma żadnego powodu aby być zazdrosnym. Facet nadal kochał Nika matkę. Zawsze słyszał, jak o tym mówił.

- Tak, to ona.
- Ładne maleństwo. - Jego matka, nadal piękna, pełna klasy i mająca poparcie starych pieniędzy, stanęła przed nim i wyprostowała mu kołnierzyk – I najprawdopodobniej nie wystarczająco dobre dla jednego z moich synów.
- To nie jest ważne, czy jest czy nie, mamó.

- Oh, próbujesz mi powiedzieć, że nie jesteś zainteresowany?
- Nie jestem.

Westchnęła, biorąc Nika pod ramię. - Nigdy nie zrozumiem, dlaczego synu chcesz być taki jak ja.

- Wiesz, głównie dlatego, że ty nie zawstydzasz całej rodziny.

Boris odsunął dla Angie krzesło – Usiądź kochanie.

- Dziękuję – usiadł obok niej i patrzyli się na siebie – Wiesz powinieneś mi powiedzieć, że on jest Twoim synem.
- Ale gdzie wtedy byłaby cała zabawa? - pochylił się do niej, ale nadal nie czuła się zagrożona jego obecnością. - A teraz powiedz mi prawdę kochanie. Czeka na Ciebie jakiś mężczyzna w Teksasie? Jakiś kowboj z twoim imieniem wytatuowanym na piersi?

Angie zaśmiała się.

- Nie nikt na mnie nie czeka.
- To dobrze.
- Hmm, myślałam że mama Nika jest Twoją miłością.
- Oh jest. Ale ja nie myślałem o sobie.

Nik podszedł do stołu, odsuwając krzesła dla swojej mamy i siostry. Podniósł wzrok aby zobaczyć Angie i Borisa wpatrujących się w niego.

- Co?

Nie mogła się powstrzymać i zaczęła chichotać, a Boris do niej dołączył.

Kolacja była kolejnym sukcesem Borisa Vorislav i jednym z niewielu wydarzeń, na którym można było znaleźć dużą grupę tygrysów razem. Nik spędził większość wieczoru rozmawiając ze swoją matką i ciotkami, unikając zaczepki niektórych samic i unikając niektórych z co bardziej agresywnych samców, gdyż wołał nikogo nie zabić na przyjęciu własnego ojca.

Spędził także część czasu pilnując aby żaden z samców nie czuł się zbyt swawolny z jego siostrą i kuzynką. Gdyż ich nagła transformacja przyciągała męską uwagę. Nie martwił się o Reene.

Poradziłaby sobie ze wszystkim, już teraz miała dwa tygrysiątka z dwoma różnymi samcami. Ale Kisa..., więc o nią martwił się. Z całej rodziny wydawała się najlepszym myśliwym. Ale tylko kiedy była tygrysią. Jako człowiek, jej nieśmiałość, była wręcz bolesna. I byłby przekłety jeżeli

pozwoliłby jakiemuś apodyktycznemu dupkowi rządzić swoją siostrą. Poza troszczeniem się o rodzinę, spędził resztę wieczoru, obserwując Angelinę. Ku jego irytacji, kobieta spędziła większość czasu z jego ojcem, tak jakby byli starymi znajomymi. Przyciągnęła także uwagę prawie każdego mężczyzny na sali. Za każdym razem kiedy szła do łazienki albo wstawiała aby rozprostować nogi, wzrok każdego samca skupiony był na niej.

Nie podobało mu się to w ogóle. I martwiło go to, że mu się to nie podobało.

Jego ojciec wreszcie od niej odszedł, zostawiając ją przy ogromnym stole i kierując się w stronę swojego syna.

- Chłopcze. - warknął w sposób który miał imitować pozdrowienie.
- Tato.
- Przyjęcie całkiem się udało, nie sądzisz?

Nik wzruszył ramionami.

- Jasne. Ale to nie zmienia niczego. Nadal myślą, że nie jesteśmy wystarczająco dobrzy. -
I Nik obwinał o to swojego ojca z jego wilczo-podobnym sentymentem do matki Nika, niż z jego przeszłym ubóstwem.

Wściekle złoty wzrok spojrzał wprost w jego oczy. - Mają rację. Nie jesteśmy. Jesteśmy lepsi. I nie zapominaj o tym.

Nik przytaknął – Tak ojciec. - Nie miał zamiaru zaczynać kolejnej bójki ze staruszką. Nadal przecież go szanował. Jego ojciec był najtwardszym człowiekiem jakiego znał. Strzelec na wojnie, a ci mężczyźni żyli najkrócej. A mimo tego, jego tato przetrwał aby opowiedzieć swoją historię. Zapisał się do szkoły, założył własny biznes i stał się jednym z najbogatszych tygrysów na wschodnim wybrzeżu. Ale nigdy nie zapomniał skąd się wywodził. I odmawiał wstydu z tego powodu. I boże przebaczyć jeżeli jego dzieci pokazałyby jakikolwiek wstyd z tego powodu.

Jego jedyną słabością była... matka Nika, Natalia. Grali w tę grę co najmniej od trzydziestu lat i nigdy nie wydawali się nią nudzić. Osobiście, nie lubił żadnych gier. Ktoś mówi co czuje i ma to na myśli. Jak tylko kobieta próbowała wciskać mu jakieś gówno albo nim manipulować, odpuszczał ją sobie.

- A teraz mnie posłuchajcie, wszyscy. - Jego bracia przesunęli się aby stać za Nikiem. - Chcę abyście dobrze pilnowali tą młodą damę.
- Przepraszam? - mruknął Nik.
- Słyszałeś mnie. Ona jest ślicznym maleństwem, i nie chcę abyście byli opieszali.

Nik znowu mruknął. Dlaczego jego ojciec zawsze próbuje go wkurwiać, pewnie się nie dowie.

W szczególności kiedy walczy aby nie rozerwać gardła własnemu ojcu.

- Tato to nie w porządku. - wtrącił Ban. - Nik cały czas się nią opiekuje.

- I może powinieneś pilnować własnego nosa – wtrącił Alek.
- Ta rodzina i wszystko co się w niej dzieje, to *mój* interes.
- Co się dzieje? - matka Nika stanęła przed swoim synami, tak jakby nadal byli małymi tygrysiatkami, nadal starała się ich chronić.

Wzrok Borisa zmierzył całe ciało Natalii, tak jakby obserwował striptizerkę, a nie stawał przeciwko matce. *Co za napaleniec.*

- Tylko rozmawiam z naszymi chłopcami, kochanie. Czy masz z tym jakiś problem. Coś co musielibyśmy wyjaśnić na osobności? Zmrużył swoje oczy, a ona na niego warknęła z irytacją.
- Nienawidzę cię.

Zanim jego rodzice naprawdę mogli stracić kontrolę, podeszła do nich Kisa, z Reeną zaraz za plecami.

- Mamy problem. Szervác właśnie podchodzi do Angie.

Cała rodzina spojrzała w stronę gdzie siedziała Angie. Zaraz obok usiadł Szervác, przysuwając się blisko niej. Za blisko. - Nik o tym wiedział.

Ban warknął – Chodźmy skopać mu tyłek.

- Nikt nigdzie nie idzie – wszyscy spojrzeli na Nika, a on wzruszył ramionami – Chcę zobaczyć co ona robi.

Jego matka odwróciła się do niego – Nikolai Vorislav nie możesz mówić poważnie.

- Pięćdziesiąt doliców że go znokautuje.

Jego matka spojrzała na Angie potem znowu na niego – Sto.

Angie spojrzała na idiotę, który naruszał jej przestrzeń. - Chcę żebyś się cofnął.

- Hej kochanie. Nie bądź taka trudna. - przejechał palcem po wnętrzu jej ramienia – Mogę sprawić że będzie ci dobrze.

Angie zadrżała z gniewu i obrzydzenia. Zdumiewało ją jak bardzo nie cierpiała nie proszonego, fizycznego kontaktu. Wiedziała, że mogła zawołać Nika, ale przecież dorastała troszcząc się sama o siebie. Prawda, że chciała mieć w tej chwili swojego baseballa, ale musiała sobie radzić z tym co akurat miała w zasięgu ręki.

Wyrwała swoje ramię, zgięła je i przyłożyła mu łokciem prosto w twarz, łamiąc mu nos.

Krew trysnęła, a on zawył z bólu.

Ześlizgnęła się ze swojego krzesła, złapała je dwiema rękami, odwróciła się i zamachnęła. Metal

uderzył w tył jego głowy, przewracając go na stół.

Opuściła spokojnie krzesło – Następnym razem jak kobieta powie ci, żebyś zabrał od niej rękę, zabierz kurwa rękę.

Odwróciła się na swoich Ferragamo, ale zatrzymała się kiedy zauważyła całą rodzinę Vorislaw gapiącą się wprost na wariata, jakim przed chwilą była. Nie miał zamiaru ich zawstydząć.

Właściwie, czuła niemal fizyczny ból zdając sobie sprawę, że najprawdopodobniej zrujnowała bardzo ważny wieczór Borisa.

Chryste, czy ten wieczór może być gorszy?

Zdecydowała się stawić czoła koszarowi. Nie ma sensu chować się i robić uniki. Poza tym, gdzie do diabła miałyby pójść?

Odeszła szybko od swojego leżącego wielbiciela, zanim mógł stanąć na nogi. Kiedy podchodziła do Nika i jego rodziny zauważyła, że wymieniają się pieniędzmi.

– Boris, naprawdę ... - zaczęła.

Boris podniósł jeden palec, ucinając jej słowa. Spojrzał na Kisę – Wcale nie wiszę Ci stówy.

– Właśnie, że tak tato. Mówiłam Ci że znajdzie sposób żeby wykorzystać krzesło.

– To było pięćdziesiąt.

– Sto.

– Weźmiesz pieniądze od własnego tatusia.

– Bez mrugnięcia okiem. - Wyciągnęła rękę – A teraz moje pieniądze.

Boris zamruczał pod nosem, ale podał jej stówkę z pliku banknotów które trzymał w ręce.

Angie odwróciła się do Nika. - Stawialiście na mnie?

Mik przytaknął – Taa, było to zbyt dobre żeby sobie odpuścić.

– Mama i tato nie docenili cię. - Ban liczył swoje pieniądze. Nawet na nią nie spojrzął.

– Ale nie zawstydziłam was, ani nie zrujnowałam waszego wieczoru?

Popatrzyli na nią, a potem wybuchnęli śmiechem.

– Oh, kochanie – Matka Nika objęła ją ramieniem, a Angie walczyła z pragnieniem wyrwania się. Kobieta była taka miła dla niej, jak teraz mogła jej powiedzieć, żeby zabrała swoje „łapy”. - Musisz zrobić znacznie więcej, tej rodzinie niż tylko to. Poza tym Szervác zrobił to tylko dlatego, że jesteś człowiekiem. Nie miałby jaj żeby spróbować czegoś takiego z nami.

– Hmm, dziękuję, że jesteście tacy ... mili?

– Przyjemność jest po naszej stronie – mrugnęła i spojrzała na swojego syna – Sądzę, że pora abyś zabrał swojego gościa do domu. Zanim rzeczy do końca się skomplikują.

Rodzina Szerváca podniosła go i spoglądała na Nika i jego rodzinę z mniej niż przyjaznym spojrzeniem.

- Dobry pomysł – złapał ją za rękę i wyciągnął ją z pokoju.

Angie pomachała do rodziców Nika – Miło było was poznać!

Pozwoliła mu ją trzymać dopóki nie wyszli na zewnątrz, a wtedy wyrwała swoją rękę.

- Wiesz, że mogę iść bez Twojej pomocy.

Nik przysunął się do niej tak szybko, że potknęła się do tyłu, uderzając w limuzynę. Ponownie oparł się rękoma z dwóch stron jej ciała i przysunął się do niej blisko, ale nie na tyle blisko żeby jej dotknąć.

- Mój ojciec może cię dotykać i do jest w porządku, ale ja nie? To chcesz mi powiedzieć?
- On mnie nie dotknął, to ja jego dotknęłam.

Nik zamrugał. - Co?

- On wysunął ramię a ja je przyjąłam. W przeciwieństwie do ciebie on wie gdzie leży granica.
- Rozumiem. - Odsunął się od niej. Ale nie był zły. Właściwie był daleki od złości, biorąc pod uwagę szeroki uśmiech na jego twarzy.
- Na co się tak uśmiechasz?
- Włóż swój ładniutki tyłeczek do auta, Cukiereczku. Zanim rodzina Szervác zacznie coś czego nie będzie mogła dokończyć.

Nie podobało się to Angie, ale nie miała zamiaru się kłócić. Nie teraz. Nie tutaj. Ale miała dziwne uczucie, że na tym wcale się nie skończy.